

Dziennik Poznański
wydany codziennie, z wy-
jątkiem niedziel i świąt.
Przedpłata kwartalna
w miejscu 2 tal.,
z Dodat. rolniczym
2 tal. 15 sgr.
Pocztach krajowych
2 tal. 18 sgr. 9 fen.,
z Dodat. rolniczym
2 tal. 28 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia
i Opowiadania
opracowane
po 2 sgr. 3 fen. od wyraża.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Księgarni
przy Placu Wilhelm. nr. 3.
Listy
do Redakcyi i do Expa-
dycey winny być
frankowane.

No 262.

Piątek 15 listopada 1861.

No 262.

POZNAŃ, 14 listopada.

Nietylko biurokracja tutejsza i tutejsi spółobywatele nasi niemieccy jak największą i najrozmaitszą rozwijają czynność przedwyborczą w sensie zupełnej wyłączności niemieckiej, ale także różne berlińskie komitety wyborcze, równie jak tamtejsze organa dziennikarskie najprzeciwniejszych stronnictw, zalewają nasze W. Księstwo odezwaniami i programami, w tym jednym punkcie bezwarunkowo zgodnemi, ażeby żaden niemiecki mieszkaniec naszej prowincyi nie ważył się pod żadnym pozorem Polakowi dać głosu. Wręcz one wypowiadają, że chodzi o to, ażeby ostatecznym wypadkiem wyborów okazać ogromną przewagę żywiołu niemieckiego w W. Ks. Poznańskim i zbić tym faktycznym argumentem mniemaną polskość W. Księstwa i mniemane (wedle nich) prawo prowincyi naszej pod względem zagwarantowanych dla narodowości polskiej swobód. W Pruszech Zachodnich, gdzie pogarda praw narodowości polskiej, dużo jeszcze większa, większy też jeszcze oczywiście (jeśli być może) jest ów niemiecki nacisk przedwyborczy.

Przeciwnicy nasi, wytknąwszy sobie tak wzniosły zdaniem ich cel obecnej walki wyborczej, nie bardzo przebiegają w środkach dojścia do niego. Powiadają sobie oni zapewne: Trochę krzyku o ten lub ów gwałt moralny, o tę lub ową nieformalność, o to lub owo nadużycie, przebrzmi wśród wrzawy sprzecznych twierdzeń lub przemienie z czasem, a zostanie dla świata i potomności, rozstrzygający argument liczby, argument pokazujący na oczy, że W. Ks. Poznańskie jest już całkiem prawie zniemczale i że niemieckiem pozostać pragnie. W środkach tedy, mówiliśmy, niebardzo przebiegają. I tak mylili się mocno, ktoby sądził, że przeciwnicy nasi stawiając naczelną zasadę, iż się Niemcowi nie godzi dać głosu swego na Polaka, przyjmują także zasadę, że podobnie nie godzi się Polakowi głosować na Niemca. Broń Boże! Żądają oni i spodziewają się po włościanach polskich, mianowicie po tych co są w służbie u niemieckich dziedziców lub dzierżawców, dalej po wszystkich tych polskich mieszkańcach, co w jakikolwiek sposób są zalazni pod względem materialnego swego bytu od łaski i niełaski władz rządowych (a któż nim nie jest w dalszym lub bliższym stopniu?), ażeby Niemcom głosy swe dawali; a żądając tego, z góry cechują u Polaków poczucie własnego prawa, godności własnej i instynktu własnego zachowania, stępem niedozwolonej przeciw rządowi opozycji, a nawet zamysłu gwałtownego oderwania się od monarchii pruskiej. Ale znazeto

Zniszczenie Białowieskiej Puszczy.

Kto chce mieć wyobrażenie, co to jest administracja rosyjska, niech pojedzie do Białowieskiej puszczy.

Owe słynne pierwotne lasy, gniazda żubrów, ozdoba Litwy, owa z taką troskliwością przez polskich królów pielęgnowana puszcza, już dziś nie istnieje. Dostawszy się w ręce Rosyi, przeszła za pośrednictwem bandy czynowników do kieszeni dwóch kupców spekulatywnych za cenę czterech czy pięciu milionów rubli. Zapewne, pojechawszy tam dzisiaj, pokażą na złudzenie trochę starych, rozłożystych drzew tu i owdzie (jak pokazywali cesarzowi na polowaniu w 1859 r.), lecz wszystko to zmurszałe nad brzegiem stojące niedobitki, które pięknosną swą zakryć mają przed oczyma przechodnia, spustoszenie, które wewnątrz szajka okradających czynowników sprawiła. Co było najlepszego, najzdrowszego drzewa, już dawno wycięte i za bezcen pławione do Bałtyku.

Historja zniszczenia tego jedyne go zabytku gospodarstwa starożytniej Polski, zanadto jasno maluje całą bezwstydną grabież administracyjnego systemu Rosyi, zepsucie najwyższych urzędników, solidarność z jaką sobie w kra- dzieży pomagają, całkowitą bezwładność prawa rosyjskiego, i wszystkie przymioty oficjalnej Rosyi, by nie przedstawić jej czytelnikom. W historii zniszczenia Białowieskiej puszczy, widzimy jakby zwierciadło zniszczenia kraju polskiego pod berłem rosyjskim, od czasu kiedy mu był własny wy- darto i celem „zapewnienia pomyślności“ (jak się traktaty wyrażały) obcej oddano opiece.

Zarząd puszczy powierzony był ministerstwu dóbr państwa. Wydało ono dawno jeszcze przepisy ochrania- nia lasu i zwierzyny, tak, że około 1840 r. odmówiło nawet ma- rynarce rosyjskiej wycinania drzew na maszty do okrętów.

strachy na Lachy; wielkiej już dziś potrzeba doży prostoduszności, żeby się na tej westfalenowskiej sztuczce wyborczej nie poznać i należycie jej nie- ocenić. Nie dosyć wszelako na tém. Wykazy pra- wyborców, bardzo dokładne co do Niemców, ogromne wszędzie przedstawiają niedokładności pod względem polskich nazwisk; wiemy przykłady, gdzie ludzi zo- natych i dietnych, od lat kilku w gminie zamieszka- łych, (mówimy wciąż o Polakach) zapomniano w wy- kazach pozamieszczać, a reklamującym w terminie przez prawo naznaczonym, rozliczne stawiano trudno- ści, żądając świadectw policyjnych, na policyi zaś zwłócząc, strasząc ich pytaniami: ktoby ich do takiej gorliwości namawiał? i tym podobne czyniąc utru- dzenia. Wiemy o powiatach, gdzie, nie chcemy się do- myślać przez kogo puszczona, wieść obiega, jakoby wykazy owe miały na celu podwyższenie podatku, tak że lud prosty uwierzywszy podobnym baśniom, nierad oczywiście dopominać się zamieszczania swych nazwisk na tych wykazach. Wiemy o okręgach, gdzie list pasterski księdza chełmińskiego wręczano sołtysom ze stosownym świeckim komentarzem do tej duchownej filipiki przeciwko narodowości. Wiemy o rozlicznych innych manewrach, z których swego czasu niemieszkamy odpowiedniego uczynić użytku, dla po- kazania, o ile w poznańskiej praktyce system hrabiego Schwerina różni się od systemu pana Westfalena.

Nie taim sobie, iż zważywszy na środki jakimi przeciwnicy nasi rozrządzają, partya w tej grze wy- borczej bardzo jest nierówna. Dla mężnego wszelako, roztropnego i o swoim dobrem prawie przeświad- czonego, powinno to być tylko jednym powodem wię- ciej, żeby zabiegłość, troskliwość i wytrwałość swoje podwoił. Narzekanie i małoduszność przedwczesną ba- bom zostawić należy.

Cóż więc, spyta kto, czynić należy w obec owego celu i tych środków przeciwnego obozu?

Oto naprzód uprzytomnić sobie jasno program wzajemny i sposób w jaki kwestya wyborcza dziś przez wszystkich Niemców jest stawiana; dalej z największą gorliwością, ze szlachetną odwagą cywilną i z niczem niezakłóconą jednością przystąpić do całego dzieła wy- borów; potem najstaranniej notować sobie wszystkie samowolności, nadużycia i bezprawia wyborcze; wresz- cie strzedz się wpadnięcia w zasadzkę strony prze- ciwnej.

Co do pierwszego, wiadomo już jaki jest dziś program i jakie hasło Niemców. Programem: okazać przed światem i okłamać własne sumienie, że Pola- ków właściwie w W. Ks. Poznańskim już nie masz,

że więc słusznie czynią ci, co niezważając na ja- kieś tam przywidziane gwarancje traktatów, praw i przyrzeczeń królewskich, chcą prowincyą naszą za niemiecki kraj uważać, a polskich mieszkańców, za tolerowane sługi panów niemieckich, ma się rozumieć tolerowane o tyle tylko, o ile z zaparciem się naro- dowej cechy przez Boga wycisniętej, powolnie i skwap- liwie tym panom służyć będą. Hasłem zaś: pod żadnym warunkiem Polakom głosu nie dawać i raczej łączyć się z najzaciętszym przeciwnikiem politycznym, byle Niemcem. Ten program i to hasło zdawna nam się widzą znane, chociaż przeciwnicy nasi uznawali dotąd za stosowne, zapierając się ich w głos, praktykować je pociechu. Nasz program natomiast ten sam, któryśmy od początku systemu reprezentacyjnego w Pruszech głośno stawiali: wysłać takich posłów do Berlina, którzyby na drodze konstytucyjnej starali się wyrobić pełne uznanie dla praw narodowych, W. Księstwu uro- czyste zapewnionych przez traktaty i królewskie przy- rzeczenia, a z oka spuszcanych przez ministrów, co z kolei na odpowiedzialnych doradców korony w ostat- nich lat dziesiątkach byli powoływani; o ileby zaś te starania około odpowiedniej zmiany systemu rządo- wego płonemni być miały, żeby przynajmniej nieprze- stawali dawać statecznego, głośnego i silnego świa- dectwa istnieniu tych praw oraz potrzebie ich prze- strzegania, gotując wpływem moralnym powolny ale konieczny tryumf słusznej sprawy i zasady. Z tego programu polskiego obozu wyborczego nie plynie wprawdzie, aby potrzeba było wyłączać od kandyda- tur wyborczych tych niemieckich lub żydowskich spół- obywateli, którzy program rzeczony podzielają; zwa- żywszy jednak na terrorizm wywierany w tym wzglę- dzie przez biurokracyą miejscową i różne niemieckie stronnictwa, za ledwie śmiemy radzić, iżby tą razą fol- gowano na sejmikach prawyborczych tak szeroko po- jętemu programowi narodowemu. Musiałyby się chyba wyjątkowo, najniewątплиwsze przedstawić rękojmię mo- ralne, że owi spółobywatele innoplemienni będą mieli odwagę cywilną trzymania bądź co bądź z partyą na- rodową. Z tego co się powiedziało o programatach obustronnych, wynika, że stronnictwa niemieckie, mieniąc naczelnym prawem własne żądze i germanio- zacyjny system biurokracyi, potępiają wszystko co tym żądom i temu systemowi oporem staje. W osta- tecznej konsekwencyi podobnych dążności, spuściły one z oka wszystkie różnice polityczne, stawiając kwestyą wyborczą na pole różnicy plemiennej. Nie- wolno, powiadają, żadnemu Niemcowi pod żadnym po- zorem dawać Polakowi głosu. Nie pozostaje nam oczy-

Troskliwość ta na papierze nie była nią wcale w rze- czywistości, a w każdym razie nie długo trwała.

Do nadzoru puszczy zainstalowano cały korpus leśni- czych, mających umiejętnie czuwać nad dobrym stanem las- sów. Zaczęło się więc od tego, że nauka zauważyła, iż drzewa pozwalają sobie rość przeciw przepisom nauko- wym; zgorszony tym zjawiskiem miejscowy zarząd, wyro- bił sobie najwyższe pozwolenie wycinania przestarza- łych drzew, celem zadość uczynienia prawdom umiej- ności. Łatwo sobie wystawić jak gorliwie zaczęto poszu- kiwać przestarzałych dębów i sosien. Jeszcze 1849 r. niejaki Zabułdowski, dostał od rządu prawo wrebu za nic nieznaczącą opłatę: najzdrowszy okrętowy budulec popłynął za granicę.

Niebawem inny, tą razą zagraniczny spekulant na las, niejaki ***, przestawszy kupować od Zabułdowskiego, udał się wprost do leśnego departamentu ministerstwa dóbr pa- ństwa i zawarł z nim w r. 1854 kontrakt pod firmą inną. Rząd, nie zważając iż były czasy wojenne, w których okrę- towy budulec tyle znaczy co zapasy armat, bomb i prochu- sprzedał 60 tysięcy drzew temu spekulantowi, za 60 ty- sięcy rubli, tj. po talarze za sztukę.

W Gdańsku tymczasem płacono podówczas Białowież- skie drzewo wysoko, a całe transporty kupowano hur- tem sztuka na sztukę po 70 talarów: za maszty dawano 200—400 talarów. Dowiedziawszy się o tym Grodzieńska Izba dóbr państwa, wpadła w rozpacz i chciała zrywać kon- trakt z ***, lecz ten potrafił ją uspokoić, tak, że w naj- lepszej zostali z sobą komitywie. Jeden tylko Zabułdowski, z zazdrością, że inny kupiec tak pomyślnie robi interesa, za- częł knuć intrygi i lepiej jeszcze rąbać i wycinać co było najlepszego.

W 1855 r. otrzymuje hr. Orłow (niedawno zmarły książe) denuncyacyą z zagranicy, że w Białowieskiej puszczy

wycinają się najlepsze sztuki, budulcowe że kontrakt za- warty nieprawie, że mnóstwo się dzieje nadużyć itd. Prze- słał on tę denuncyacyą ministrowi ówczesnemu Kisielewu, a Kisielew posłał leśniczego na miejsce, celem rozpoznania rzeczy. Rozumie się, że leśniczy żadnych nie znalazł nad- użyć, a nawet w gazetach ukazały się pochwały tak wzor- rowego, umiejętnego zarządzania puszcza.

Pomimo to, gubernator grodzieński, Chowen (jedyne uczywy człowiek w całej tej sprawie) usilnie wzywa mini- stra by kazał zrobić formalne śledztwo.

Naznaczono więc śledczą komisya. Było to w r. 1856. Członkami komisji byli: zandarm Prasofow, leśniczy Woj- niukow, urzędnik jenerał-gubernatora do szczególnych po- ruczeń Rodzewicz, dwóch urzędników gubernatora Teraka- sow i Gackiewicz (właściwie Gacuk, z jednodworców), wszyscy sztabs-oficerowie, a nakoniec do ocenięcia drzew urzędnik z morskiego ministerium Pohowski, oraz guber- nialny leśniczy z całym sztabem.

Cała ta komisya zjeżdża do Białowieży. Przybywszy w sam środek puszczy, o dziwo: jakby z pod ziemi wyrósł przesliczny dom, a w nim wspaniałe pokoje, dywany, ka- napy, zwierciadła, biufety, i rozwieszone portrety tak wy- sokich dygnitarzów, (jakoby przyjaciół gospodarza) że wielu członków komisji było w kłopotcie czy można wygodnie rozłożyć się na sofie na przeciwko nich. Komisya osłupiała z podziwu, a sprytny spekulant zaczął im rozpowiadać tym- czasem o najpoufniejszych stosunkach jakie ma z Nessel- rodem, dyplomatycznych rozmowach, które prowadził z Ki- sielewem i Orłowem, a na dobitkę pokazał im własno- ręczny list pewnej dostojnej osoby, także przyjaciela, ro- zumie się, swego. Gościnnie gospodarz (Zabułdowski ów) nad którym miano śledztwo prowadzić, zaczął wspaniale podej- mować srogą komisya. Uczty, pijatyki, polowania, zabawy trwały od rana do nocy.

wiecie, jak zastosować się z naszej także strony do podobnego postawienia kwestyi, gdyż inaczej w wielkiej pozostalibyśmy niekorzyści.

Co do drugiego, jeźli jedność i gorliwość w każdym działaniu potrzebna, najniezbędniejszą jest ona w obec owego hasła strony przeciwniej i w obec środków, jakimi rozrządza i jakich używa. Dziś, gdzie wręcz przeciwnicy wypowiadają, iż niegodną byłoby dla niemieckiego mieszkańca W. Księstwa dać głos Polakowi, zaiste stokroć byłoby niegodniejszą, gdyby którykolwiek Polak, z małoduszności, obawy lub fałszywego rachunku, dawał głos temu, który go bezwzględnie wyłącza i chce mieć tylko nikczemnym narzędziem do jawnie wypowiadanych zamachów przeciwko własnej jego narodowości. A więc jedność i karność bezwarunkowa!

Co do trzeciego, nie bezsilnym, samego siebie i innych demoralizującym narzekaniem ogólnikowym spotykać należy zdarzać się mogące nadużycia wyborcze i bezprawne zabiegi strony przeciwniej, ale trzeba raczej, żeby każdy co ma wiadomość o takim nadużyciu lub bezprawiu, notował sobie natychmiast krótkie ale wiarogodne i stanowcze szczegóły zajść podobnych: co, gdzie, kiedy i jakie jest na to świadectwo? Krótkie, proste ale całkiem wiarogodne takie notatki trzeba potem wręczać lub przysyłać jednemu z posłów naszych, a nieomieszkać oni z nich stosownego uczynić na sejmie użytku.

Powiedzieliśmy wreszcie, że należy strzedz się wpadnięcia w zasadzkę. Rozwijając nieco bliżej tę przestrożę, przypominamy, że każda walka moralna a więc i walka wyborcza, bardzo wiele przedstawia analogii z walką fizyczną, z akcją wojenną. I tu i tam starają się strony walczące nie tylko wstępnym bojem, ale także podstępem wojennym przeciwnika pokonać. Przeciwnicy nasi wielką posiadają wyższość w używaniu tego środka: usposabia ich do tego przyrodzona przebiegłość rozumu i dawna praktyka. Otóż wielkiej potrzeba oględności, czujności i roztropności z naszej strony, żeby zmylić i udaremnić takie podstępny i zasadzki. Bałamuca na przykład lud prosty rozsiewaniem wieści, że do udziału w głosowaniu na prawyborach potrzeba kartki policyjnej; że kto będzie brał udział w czynności wyborczej, wzięty będzie w podatek, a ten, co się usunie, od nowych podatków tym samym wolny będzie; że biskup katolicki (to jest ksiądz biskup chełmiński) przykazał, iżby Niemcom głosy dawać; że kto wedle sumienia głos swój polskiemu da obywatelowi, narazi się na prześladowanie rządowe, i t. p. Powinni więc swiatlejsi obywatele cierpliwie i niezmordowanie objaśniać ludowi, co jest prawdą, a więc: że żadnych kartek ani pozwoleń policyjnych do głosowania nie potrzeba; że stanowione w Berlinie podatki dotyczą zarówno tych, co biorą udział w wyborach, jak tych, co się od nich wstrzymują; że biskup chełmiński nie ma żadnych nauk i przestroż do dawania w archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej i że okręgowi

komisarze policyjni nie są wcale jego sufragani w Poznańskim; że konstytucya i prawo wyborcze najmocniej i najwyraźniej warują swobodę i wolność wyborów, tak iż przymus moralny wywierany w tym względzie przez fałszywe groźby, jest po prostu nadużyciem, którego minister spraw wewnętrznych przyrzekł niecierpieć i t. d. Jeszcze jedno. Bardzo byłoby na rękę stronie przeciwniej, gdyby wybory mogły się odbyć pod wrażeniem jakiejś burdy, gwałtownego zajścia, bijatyki, w któreby częstka ludności polskiej wplątana była, boby to dostarczyło pożądanego argumentu na różne wymysły o anarchicznym usposobieniu polskiego żywiołu i na twierdzenie, że go bądź co bądź od reprezentacji w sejmie usunąć należy. Wiedząc to, niechże każdy, najprostszym nawet kondycyji Polak, poczyta sobie za święty obowiązek, unikać temi mianowicie tygodniami z najszczególniejszą czujnością i oględnością wszelakiej okazji, gdzieby mógł mimowolnie dostarczyć takiego, pozornego tylko wprawdzie, ale niemniej pożądanego argumentu przeciwnikom.

Kończąc uwagi i przestrogi nasze z okoliczności zbliżających się wyborów, nie możemy dosyć zalecić, aby polscy wyborcy, trzymając razem zgodnie, niezłomnie i bezwarunkowo, nie dawali się jednak porywać wśród gorąca walki wyborczej, owym zacieklwym i ślepym namietnościami, które przeciwników ożywiają. Prawo i prawda naszym hasłem; w niem rękojmnia ostatecznego zwycięstwa. Kto pod takim walczy hasłem, temu godność i spokój, obok jedności przystoją. Niskie podstępny, szal nienawiści, pozioime intrygi, nikczemne pobudki, tém bardziej wrzawy i gwałty wszelakie, niech będą od nas dalekie; a wtedy, chociaż ulegniemy na niejednym punkcie, wyjdziem jednak z tej porażki z błogiem uczuciem sumiennie dopełnionego obowiązku obywatelskiego, ze spokojem i pogodą w sercu i na czole.

POZNAŃ, 14 listopada. Wedle obwieszczenia magistratu, które rozlepione jest po rogach ulic naszego miasta i dołączone było przed paru dniami do wszystkich dzienników, do jutra jeszcze wyłożone będą listy czyli wykazy prawyborców każdego okręgu wyborczego, w tych lokalach, gdzie w przyszły wtorek odbywać się będą wybory. Godziny, w których wykazy te przeglądać można, wskazane są w rzezonem obwieszczeniu. Otóż ponieważ doświadczenie uczy, że w dniu wyborów niejedyn wyborca przyszedłszy do lokalu tego okręgu, w którym obecnie mieszka, dowiaduje się, zwykle już zapóźno, iż nie jest w tym okręgu zapisany gdzie teraz zamieszkuje, ale w tym gdzie dawniej mieszkał, dobrzeby więc było, gdyby korzystając jeszcze z dnia jutrzejszego, każdy prawyborca miasta naszego przekonał się osobiście z wykazów na widok publiczny wyłożonych, w którym zapisany jest okręgu prawyborczym: w tym gdzie teraz mieszka, czy też w tym gdzie dawniej mieszkał? Tym spo-

sobem uniknie się w chwili wyborów, to jest we wtorek, wielorakiego błędzenia, szukania i utraty głosu z powodu niemożności znalezienia okręgu w którym się jest zapisanym, a więc i lokalu w którym się ma głosować.

N. Pan raczył nadać rzeczywistemu tajnemu radcy, głównemu murgrabiemu i intendantowi królewskich ogrodów, hr. Kellerowi, i generał adjutantowi, generał porucznikowi baronowi Manteufflowi gwiazdę konturów do królewskiego orderu domowego Hohenzollerów.

Berlin, 13 listopada. Para królewska, która wczoraj obecną była w Wroclawiu odsłonięciu pomnika króla Fryderyka Wilhelma III opuszcza w piątek Wroclaw i udaje się w odwiedziny do księżnej Sagan, a w sobotę wraca do Berlina.

Jeden z korespondentów tutejszych do Gaz. Kolońskiej pisze: „Pogłoska o obwarowaniu Berlina za pomocą wysuniętych warowni znów się pojawia. Jak to dawniej już nieraz się rozchodziła i znów ucihła. Projekt podobny być może, że administracya wojskowa chciałaby chętnie do skutku doprowadzić, lecz rozbić się on musi o trudność wykonania tegoż, gdyż ze względu na obciążony i tak już dosyć budżet wojskowy o wymaganiu funduszu na ten cel i myśleć nawet nie można. Ze minister wojny większego kredytu wymagać będzie, już ztąd wynika, iż minister spraw wewnętrznych w wyborczej swiej odezwie oświadczył, że rząd obstawać będzie przy reformie wojskowej chociażby z nią miał upaść.“ Dodać tu należy, że Gaz. Kolońska radzi swym zwolennikom oierać takich posłów, którzyby wpierszym oświadczyli, iż państwo pruskie nie jest w stanie rok rocznie płacić blisko 40 milionów talarów na samo wojsko.

Na placu przeznaczonym do strzelania dla gwardyjskiej brygady artylerji pod Tegel wydarzył się temi dniami bardzo nieszcześliwy wypadek. Przy próbowaniu krótkich granatów dwunastofuntowych nie pękło kilka granatów. Chciano się przekonać o przyczynie, i dla tego granat jeden otworzyć przedsięwzięto. Tym celem oddano granat artylerzyscie do trzymania, ażeby puszkarz go mógł otworzyć. Tymczasem granat nie wiedzieć z jakiego powodu i odrywa artylerzyscie jedną rękę zupełnie, od drugiej trzy palce i prócz tego rani go lekko w pierś. Puszkarz i inny artylerzysta otrzymali lekkie rany.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 11 listopada. Przybył tu wczoraj słynny obrońca Sewastopola, generał Todleben, jak powiadają, dla inspekcji twierdz w Królestwie Polskiem.

Do Czasu piszą stąd między innymi:

„Za ubiory łapią po prowincjach. Chłopi nasi od wieków noszą w wielu okolicach rogatywki. Otóż w Wieluniu kilkudziesięciu złapali, przyprowadzili na odwach, poszturchali i rogi u czapek poobcinali. Było tam wyzwisk nie mało, a podziwienia jeszcze więcej, że ci mniemani opiekunowie ludu, tak z nim postępują. W tymże Wieluniu panuje Jońska, której modlitwę pod krzyżem szpieg podsłuchał, zaaresztowali i do Warszawy przysłali, gdzie, jak mi mówiono, dostała obłąkania. Na Wołyniu aresztowania kobiet i deportacje najszanowniejszych matron nie są nowiną. W Warszawie ubiory dają im małą zdobycz, więc wymyśliłi nowe preteksta do aresztowania. Pluniecie gdy wojsko przechodzi, gwizdnięcie chociażby na psa, krzaknie nie głośnie, wszystko to irytuje „delikatne nerwy“ rosyjskiego żołnierza. Wczoraj na Krakowskim Przedmieściu pewnej rymarce wybiegł piesek na ulicę. Rymarka wysłała chłopca po psa. Chłopiec biegał za nim, wołał i gwizdał, aż tu nagle łapie go z tyłu trzech milicyantów, mówiąc iż on na wojsko gwizdał. Poprowadzili go do kozy, z której jednak prędko został wypuszczonym jako małoletni. A ponieważ za dzieci odpowiadają rodzice, więc wzięli

Lecz jakby różczką magiczną dotknięty, pan minister z strasznie surowego robi się raptem niesłychanie łagodny. Zmienia się pogląd jego na całą tę sprawę, a nareszcie w skutek prośb osób wpływ mających, sekcyi departamentu leśnego i budowli okrętów, zgrabnych zachodów *** i jego agentów, rzecz kończy się tem, iż: wszyscy oskarżeni dostali rangi, ordery i podziękowania, raporta niespokojnych urzędników (Chowena) odrzucono. Na uwieńczenie sprawy Dłatowski dostaje order ś. Włodzimierza na szyję, jako symbol „pożyteczności, honoru i sławy.“

Chowen tymczasem nie zasypia i przedstawia rzecz wyższej instancyi tj. senatowi, i nareszcie zdaje się iż wyrok zapadnie potępiający całą bandę złodziei. Lecz tu już zanadto chodziło o skórę Murawiowa, by nie użył wszystkich sprężyn jakie posiadał, i rzeczywiście w 1859 r. wystarał się w senacie o zmianę wyroku, a u cesarza wyprosił dla *** jako wynagrodzenie za jego straty pozwolenie wycięcia 10,000 drzew za darmo, czyli innemi słowami wyrobił spekulantowi pół miliona rubli srebrem za zniszczenie stariej, słicznej Białowieskiej puszczy. Na uwieńczenie całego tego bajecznego szkaradziństwa, bezczelności i bezwstydu, w czasie polowania cesarskiego w 1860 r. w Białejwieży, przedstawia *** do orderu i ten dostaje go.

Tym sposobem, dalsze niszczenie starożytniej puszczy naszej zapewnione na długie czasy. Kto chce mieć pojęcie o tém czém ona była, niech spojry na flotę angielską i francuską i na niebotyczne maszty na których powiewa flaga W. Brytanii i nowego cesarstwa.

Powiadają, że niezmordowany Chowen nie dał się tém wszystkim zrazić, i pomimo iż go wpakowano w senatory w Moskwie, zrobił przedstawienie do W. ks. Konstantego jako w. admirała. Co z tego będzie, rzecz nieciekawa, dość że dzisiaj już Białowieskiej puszczy nie ma!

Drzewo tymczasem spieszenie splawiano za granicę, do czego najwięcej przywiązywały nadziei, komisya i oba departamenty (leśny i budowli okrętów), przekupione przez **.

Ministryum jednak zaczęło pilić, a komisya rada nie rada musiała się rozstać z gościnnym gospodarzem Zabrała się więc do obejrzenia pniów w lesie (pomalowanych wszystkich pod stare drzewo o tyle o ile nie zdążono powykopywać i zatopić), zwołała potem do przysięgi chłopów (spojonych przedtem doskonalę), i zakonkludowała: że nie było żadnych nadużyć. Denuncyacya uznana jako fałszywa **.

W nadziei że już wszystko się skończyło, większa część komisji porożędzała się do domów. Tymczasem przychodzi rozkaz z morskiego ministryum iż delegowani jego urzędnicy, mają jeszcze obejrzyć wszystko drzewo które splawiono. Pohowski więc i Terukasów jadą do Królestwa. Jednocześnie zaś pułkownik korpusu leśniczych, Wojniuków, pojawiwszy grożące niebezpieczeństwo popędził do Wilna do generał-gubernatora, także mającego udział w tych szalbiestwach, a ztamtąd do Petersburga.

Przy opatrywaniu tymczasem splawianego drzewa w Warszawie, pokazały się najpiękniejsza sztuki i sliczne maszty. Flisowie najęci do roboty (chłopi skarbowi i prywatni), osmieleni nieobecnością całej komisji, zaczęli dopiero teraz skarżyć się co się z nimi działo w czasie tych złodziejstw; przymuszanych do roboty bito, kaleczono, karmiono najniegodziwszą strawą, na kobietach urzędnicy i ajenci dopuszczali się gwałtów itd. Zeznania ich rzeczywiście dawały się wszędzie dowodami stwierdzić; na tra-

*) W kilka dni potem, *** zwołał do siebie biednego szlachcica jednodworca, który także w tych czasach donosił o jego nadużyciach. „Oto macie 1500 rbs. rzekł do niego; lepij weźcie je i powiedzcie, żeście tylko z gniewu na mnie skarżyli. I tak pójdzicie na Sybir. Komisya nic nie znajdzie z tego coście donieśli. Macie 11 dzieci i żonę, to pieniądze się przydadzą, a mnie mniej kłopotu.“ Nieszczęśliwy zgodził się i poszedł na Sybir.

twach leżeli zamęczeni barbarzyńskim obchodzeniem się i ciężką robotą chłopci, powiększej części starcy, na brzegach rzeki spotykano prawie codziennie wyrzucone przez wodę trupy. *)

Zdawało się tedy, że rzecz przybierze charakter kryminalnego śledztwa, że wszystko się wykryje, a rozboje i złodziejstwa zostaną wstrzymane. Lecz w tej samej chwili departament budowli okrętów telegrafuje do swego urzędnika by zaprzestał opatrywania. Ten odpowiada także telegrafem, że właśnie jest na śladach wszyskiego. Ale druga depeza natychmiast przybywa z rozkazem: zawiesić całą sprawę i odjechać. Tak też i wstrzymano całą sprawę. Działo się to w połowie lata 1856.

Ministrem dóbr państwa mianowany został ów sławny z grodzieńskich okrucieństw, jako tamtejszy gubernator, Murawjow. Jak każdy rosyjski nowy urzędnik, udaje na początek bardzo energicznego, sumiennego i gorliwego.

Korzystając z tej przemiany baron Chowen, przedstawił nowemu ministrowi wszystkie szczegóły tej ohydnej sprawy. Murawjow rozpatrzywszy się w nią, wysłał nową komisją śledczą pod kierownictwem generała Bulmeringa. Jawna wszakże jego przedajność i niegodziwość, zmusiły nawet Murawiowa, że jego i towarzysza jego kamerjunkra Nabokowa usunął, a na ich miejsce naznaczył pułkownika Dłatowskiego.

*) Dla objaśnienia wypadu tu dodać, iż przymusowe takie roboty muszą odrabiać włóścianie z tytułu długu podatkowego (niedoimków), które skarbowi winni. Ten dług splacany jednak bywa tylko 1/2 lub 1/3 z płacy, którą włóścianie zarabiają, a reszta idzie do kieszeni czynowników. Świadkowie opowiadają, iż widzieli jak takim nieszczęśliwym chłopom, za całe lato ciężkiej pracy dawano 3 ruble, które im nie wystarczyły na koszt podróży do domu. O oszczędzeniu kilku groszy dla rodziny i mowy być nie mogło. O okropnościach tej sprawy dopiero wtedy będzie można utworzyć sobie pojęcie, gdy przynajmniej nad brzegiem Wisły zebrane zostaną od proboszczy katolickich wiadomości o liczbie pochowanych trupów które woda wyrzuciła.

